



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

W SŁOŃCU DUBAJU

AGENT KELLY

Nic nie jest w stanie powstrzymać
zakochanego agenta.



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

W SŁOŃCU DUBAJU

AGENT KELLY



Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS / Stock.adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2021, Niegzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiect Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66967-51-9

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na :
www.facebook.com/kobiect



www.wydawnictwokobiect.pl

Wydawnictwo Kobiect
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiect.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiect.pl



ROZDZIAŁ 1

- PRZEJDŹMY ZATEM DO KOLEJNEGO PYTANIA, panie ambasadorze – powiedziała kobieta siedząca w fotelu naprzeciwko mnie, przykładając kartkę w swoim notesie. Odgarnęła za ucho włosy farbowane na platynowy blond i w geście zamyślenia zagryzła na moment wydatne usta pomalowane czerwoną szminką. Była ubrana w popielatą ołówkową spódnicę i dobrany do niej kolorystycznie żakiet. Na długich nogach miała lakierowane szpilki i rajstopy. A może pończochy? W sumie chciałbym, żeby to były pończochy...

Podobała mi się. Była zdecydowanie w moim typie. Zupełnie jakby przysyłający ją do mnie redaktor naczelny magazynu „People” czytał w moich myślach i spełniał moje skryte pragnienia.

– Zamieniam się w słuch – mruknąłem, nie odrywając wzroku od jej ponętnych warg.

– Nie boi się pan? – zapytała i przeniosła na mnie zaciękie spojrzenie.

– Ja? Ależ niby czego miałbym się obawiać, panno Crystal? – Zaśmiałem się zaskoczony.

– Arabowie nie lubią Stanów Zjednoczonych, a pan od lat prezentuje ten kraj na Wschodzie. Ma on wielu wrogów, podobnie jak i wiele na sumieniu.

– Jak widać, mimo napiętej sytuacji te dwie kultury mogą się dogadać, a nawet przyjaźnić – odpowiedziałem z pobłażliwym uśmiechem. – Spędziłem w tym rejonie świata sporą część życia. To jest mój obecny dom, lubię go i szanuję.

Byłem dobry w sprzedawaniu bajek i czarowaniu pięknych kobiet. Te słowa powinny zaspokoić ciekawość dziennikarki.

– To prawda, jest pan lubiany przez władze krajów Bliskiego Wschodu. To prawdziwa rzadkość w tych stronach. Skupmy się zatem na Dubaju, którego rodzina królewska bardzo strzeże swojej prywatności. Życie jej członków jest owiane tajemnicą. Osoby przebywające w otoczeniu władcy przechodzą wiele testów i zostają poddane ostrej selekcji, nim wejdą w skład dworu czy służby. Nie da się ukryć, że ktoś spoza arabskiego świata ma raczej marne szanse, by dostać się w pobliże emira. A jednak pan, panie Kelly, jest mile widzianym i bardzo częstym gościem w pałacu Za'abeel. Mówi się, że emir darzy pana szacunkiem, powiedziałabym nawet przyjaźnią. Jak to się stało, że Amerykanin, ktoś spoza kultury Wschodu, zyskał przychylność samego Muhammada Ibn Ossamy Al Jasira? To ewenement na skalę światową. – Popatrzyła na mnie z fascynacją.

– To nie ewenement. – Uśmiechnąłem się szeroko. – To zwyczajna ludzka wdzięczność.

– Wdzięczność? – Dziennikarka uniosła ze zdumienia idealnie wypielęgnowane brwi.

– Tak. Ponad rok temu uratowałem emirowi życie. Od tej pory mam specjalne przywileje na dworze.

– O! Cóż zatem się stało, że jeden z najlepiej strzeżonych ludzi świata znalazł się w niebezpieczeństwie?

– Jak sama pani słusznie zauważyła, Jego Wysokość Muhammad wraz z rodziną przykładają dużą wagę do swojej prywatności. Dlatego nie mogę udzielić pani odpowiedzi na to pytanie, gdyż naruszałoby to prawo poufności i nadwyrężało zaufanie, jakim darzy mnie władca. Myślę, że i tak wie już pani nadto.

Kobieta zmarszczyła nos z niezadowoleniem.

– Rozbudza pan dziennikarską wyobraźnię, panie ambasadorze, a potem każe się obejść smakiem i zostawia w niedosycie.

– Mam nadzieję, że będę w stanie zaspokoić pani niedosyt w inny sposób. – Zaśmiałem się, patrząc na nią znacząco.

Złapała przynętę.

– Przyleciałam wczoraj wieczorem. Chciałabym poznać Dubaj. A chyba nie ma lepszego przewodnika po tym mieście niż pan – odpowiedziała z szerokim uśmiechem.

– Służę, panno Crystal, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Zje pani ze mną kolację. – Puściłem do niej oko.

– To będzie czysta przyjemność – odparła, przekładając nogę na nogę, a ja zyskałem pewność, że nosi pończochy.

– W to nie wątpię – mruknąłem zadowolony.

– Ale ta kolacja nasunęła mi jeszcze jedno pytanie, takie spoza listy. – Uśmiechnęła się chytrze.

– Jestem zaintrygowany. – Splotłem dłonie i wsparłem na nich brodę.

– Przez magazyn „Women’s World” został pan okrzyknięty jednym z najseksowniejszych amerykańskich dyplomatów. Był pan bezkonkurencyjny. Przyznaję, że sama na pana głosowałam. Zdjęcia bez koszulki i te z plaży zmiażdżyły konkurencję.

Kobieta omiotła wyglodniałym wzrokiem mój skryty pod markową koszulą i marynarką tors, a ja od razu wiedziałem, z kim mam do czynienia. Koniec z romantyzmem. Musiałem być czujny.

– Choć nie zabiegałem o udział w tym wyścigu na klaty i muskuły, to bardzo miłe, co pani mówi – parsknąłem, udając wyluzowanego. Postanowiłem nie zbijać blondynki z tropu i pozwolić jej realizować swój plan, samemu realizując własny.

– Nie zabiegał pan, bo może po prostu panu na tym nie zależy? Czyżby serce przystojnego dygnitarza było już zajęte? – zapytała, a ja, chociaż nie powinienem przykładać wagi do jej słów, mimowolnie przez dłuższą chwilę zastanawiałem się na odpowiedź.

Czy moje serce było zajęte?

Od dziesięciu lat tkwił w nim niczym drzazga obraz kobiety z przeszłości, ale ona odeszła. Te drzwi zamknęły się dla mnie za zawsze i z czasem, mimo wielkiego bólu i tęsknoty, z jakimi się to dla mnie wiązało, przeszedłem nad tym do porządku dziennego. Zdarzały się chwile, gdy pewne wspomnienia bezwolnie wracały do mnie niczym natrętne muchy, ale starałem się nad tym panować i nie myśleć o rzeczach, na które i tak nie miałem i nie miałbym wpływu. Po tamtych wydarzeniach, totalnie zrażony, nie próbowałem miłości. Ona unieszczęśliwiała. No i niosła ze sobą ryzyko, którego nie mogłem brać na swoje barki. Gdybym miał u boku ukochaną, jej życiu prędzej czy później groziłoby niebezpieczeństwo. I to zapewne z mojej winy. Poza tym miłość wiązała się z przywiązaniem, a moja praca wymagała ode mnie całkowitej niezależności od czegokolwiek i kogokolwiek. Z dnia na dzień moja rzeczywistość mogła się zmienić i musiałem być na to gotowy. Kobieta u boku tylko by to utrudniała. Przeszłość wiele mnie nauczyła. Skutecznie odrobiłem tę lekcję

życia i wyciągnąłem odpowiednie wnioski. Nauczyłem się oddzielać seks od uczucia, a piękne kobiety, które kręciły się obok mnie, traktować jako swoisty umilacz egzystencji. Skupiałem się na pracy, a ta była niebezpieczna i nieprzewidywalna, co w pełni mnie zaspokajało i odsuwało na dalszy plan potrzebę poszukiwania drugiej połówki i budowania z nią trwałej relacji.

– Nie ma pani ambasadorowej, jeśli o to pani pyta, panno Crystal. – Uśmiechnąłem się szeroko, nie rezygnując z roli podrywacza. – Dlatego bez oporów mogę panią zabrać na kolację.

– Nie przeczę, że cieszy mnie ten fakt. – Zachichotała. – Lubi pan kawalerskie życie, co?

– Na pewno ma swoje uroki. – Wzruszyłem ramionami. – Tak jak posiadanie rodziny... Ale mam swoje przyzwyczajenia, trudny charakter i co chwila zmieniam miejsce zamieszkania, dlatego raczej nie jestem dobrą partią na stałego partnera. Chyba mało kto byłby w stanie ze mną wytrzymać.

– Pozwoli pan, że sama się o tym przekonam podczas naszej kolacji i wydam wyrok – odpowiedziała ze znaczącym uśmiechem. – Ja też cenię sobie niezależność i ciągle się przemieszczam, gdyż tego wymaga ode mnie moja praca. Czasami mam wrażenie, że kocham ją bardziej niż ludzi...

W to nie wątpiłem.

– Czyli coś nas łączy...

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i po chwili do gabinetu wkroczył mój sekretarz. Szybkim krokiem pokonał dzielący nas dystans.

– Panie ambasadorze, przepraszam, że przeszkadzam w wywiadzie, ale nie mogę czekać – oznajmił John, po czym pochylił się do mojego ucha i wyszeptał tak, by siedząca naprzeciwko kobieta tego nie usłyszała: – Już są...

Na to czekałem. Nie mogłem zwlekać.

– Pani wybaczy, panno Crystal – powiedziałem, wstając z fotela i zapinając marynarkę – ale jestem zmuszony przerwać naszą rozmowę. Obowiązki wzywają. Dokończymy konwersację podczas kolacji. Zapraszam do Skyview w Burj Al Arab. Dwudziesta pierwsza pasuje?

– Jak najbardziej. – Dziennikarka uśmiechnęła się czarująco, po czym włożyła swój dyktafon i notes do torebki marki Gucci. – W takim razie do zobaczenia, panie ambasadorze. Liczę, że po tej kolacji połączy nas jeszcze więcej...

Ruszyła w stronę wyjścia z gabinetu, kręcąc seksownie pończotnym tyłeczkiem skrytym pod materiałem obcisłej spódnicy. John poszedł za nią.

Była niezłą szprychą. Szkoda, że była tym, kim była, ale przynajmniej szykował się interesujący wieczór, choć południe zapowiadało się nawet bardziej obiecująco. Zadowolony podszedłem do zakrytej arrasem ściany naprzeciwko biblioteczki i uniosłem tkaninę, pod którą znajdowało się ukryte przejście. Otworzyłem niewielkie drzwiczki i znalazłem się na szczycie krętych schodów. Zbiegłem po stopniach i pokonawszy labirynt skąpo oświetlonych piwnicznych korytarzy, dotarłem do ukrytego na ich końcu pomieszczenia.

– Nic mu nie zrobiliście? – zapytałem dwóch komandosów stojących pod żelaznymi drzwiami.

– Ma lekko poharataną głowę, ale tak jak pan prosił, jeniec jest cały – odpowiedział jeden z nich.

– Jeszcze. – Uśmiechnąłem się krzywo, po czym wszedłem do wnętrza.

Cela była niewielka, pozbawiona okien. Betonowe ściany wytłumiono. Żaden dźwięk nie był w stanie wydostać się poza mury tego pomieszczenia, podobnie jak nie mógł do niego dotrzeć żaden sygnał z zewnątrz. Na środku stało drewniane krzesło, do

którego przywiązano arabskiego mężczyznę. Był zakneblowany, a jego oczy rzucały gniewne spojrzenia. Dwóch kolejnych żołnierzy pilnowało jeńca, stojąc za jego plecami.

Podszedłem do więźnia i ściągnąłem taśmę z jego ust. Mężczyzna nabrał powietrza, po czym zaczął się wydierać po arabsku:

– Ty skurwielu! Ty zasrany skurwielu! Zapłacisz mi za to! Nie wiesz, z kim zadarłeś! Jestem przedstawicielem króla...

– Możesz sobie być przedstawicielem samego Allaha. Mam to w dupie. Dla mnie jesteś wyłącznie kupą kości i mięsa, cenną wyłącznie ze względu na informację, którą posiadasz.

– Nie masz prawa mnie tu więzić! Odpowiesz za to. Ty i ta twoja zasrana Ameryka! Rząd mojego kraju zajmie się tobą i twoimi pobratymcami. Zaslugujecie na unicestwienie. Panoszyście się na naszych ziemiach, bawicie się w podboje, ale to już skończone dzieje. Wkrótce nadejdzie nasz czas, a wtedy...

– Ależ to bardzo surrealistyczna przyszłość, rzekłbym istne science fiction. – Pokręciłem głową, udając przejęcie. – Dlatego lepiej skupmy się na tu i teraz, bo aktualnie, mój drogi Hasanie, jest twój czas. A dokładnie... – Spojrzałem na swojego roleksa. – A dokładnie twoje pięć minut. Jestem z natury niecierpliwy, dlatego jeśli w tym terminie nie dasz mi tego, czego oczekuję, zginiesz.

– Blefujesz. – Mężczyzna zaśmiał się nerwowo. – Jesteś amerykańskim dyplomatą, znanym i cenionym. Przyjacielem szejków. Nie splamisz sobie dłoni moją krwią, bo gdyby to wypłynęło, natychmiast byłbyś zdyskredytowany. Wy, Amerykanie, lubicie jedynie straszyć, boicie się zabijać jak my...

– Masz jedną szansę – przerwałem mu, znużony jego monologiem. – Moje pytanie, twoja odpowiedź.

– Zatem odpowiem ci, zanim zadasz pytanie: pierdol się!

– Okej, wybrałeś. – Wzruszyłem ramionami, po czym podszedłem do szklanego stolika stojącego w rogu pomieszczenia.

Na jego blacie i półkach leżały rozmaite fiołki, słoiki z proszkiem, zestawy do robienia iniekcji, kroplówek i sond. Włożyłem rękawiczki i wziąłem jedną z buteleczek. Hasan nerwowo śledził moje ruchy.

– Co to jest? – wyjęczał, gdy wróciłem do niego i wyjąłem korek z butelki.

W milczeniu wylałem oleistą ciecz na rękawiczkę, po czym wtarłem ją w twarz więźnia.

– Co to jest, do cholery? – powtórzył przerażonym tonem, gdy odstawiałem butelkę na miejsce.

– VX – odpowiedziałem beznamiętnie.

– VX?! – wrzasnął, po czym jak oparzony zaczął się szarpać w więzach. Oleista maź spływała z jego twarzy na marynarkę i spodnie.

– Teraz rozumiesz, dlaczego masz mało czasu? – Uśmiechnąłem się diabolicznie. – Za chwilę substancja zacznie działać, a wtedy skurcze mięśni i drgawki uniemożliwią ci oddychanie. Zginiesz przez uduszenie w okrutnej męce. Ale chyba nie muszę ci tego tłumaczyć, bo ten środek nie jest ci obcy i znasz jego działanie. W końcu wy, Arabowie, uwielbiacie zabawę w chemików.

– Ratuj mnie! – Hasan był błady jak ściana, oczy wyszły mu na wierzch, a żyły na szyi stały się doskonale widoczne. Był przerażony. – Atropina! Atropina, podaj mi ją. Zrobię wszystko!

– Mam odtrutkę i użyję jej, jeśli udzielisz mi odpowiedzi, jak cię o to proszę.

– Pytaj – zaskrzeczał błagalnie.

Idealnie. O to mi chodziło.

– Gdzie jest Promień? – rzuciłem.

– Promień?

Znów podszedłem do stolika i wziąłem z niego autostrzykawkę.

– No więc?

Pot oblał czoło mężczyzny, jego oddech stał się świszczący i głośny. Strach jeńca stał się namacalny.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz ... – wybełkotał.

Położyłem strzykawkę na betonowej podłodze tuż przed nim.

– Szkoda. Mam tylko jedną dawkę – powiedziałem, po czym podniosłem nogę z zamiarem zgniecenia strzykawki obcasem.

– Oszalałeś?! Nie rób tego! Nie rób! – krzyknął Hasan.

Moja stopa zbliżyła się do przedmiotu.

– Dobrze, powiem ci! Powiem ci wszystko, co wiem, tylko jej nie niszcz!

Zatrzymałem but centymetr od strzykawki.

– To twoja ostatnia szansa. Wiem, że nie pojawiłeś się w Emiratach bez powodu. Ty i inni twojego pokroju zlecieliście się tu niczym sępy na żer, dlatego gadaj. Rządy różnych arabskich krajów nasłały swoje psy, przybyły też ugrupowania przestępcze. Wszyscy polujecie na to samo. A zatem?

– A co? Czyżbyś zamierzał przystąpić do walki o skarb? Z Arabami nie wygrasz, jankesie. A kiedy już któryś z nas go przejmie, biada tobie i twoim pobratymcom! – Hasan zaśmiał się szyderczo, lecz gdy zobaczył, że znów podnosię nogę nad strzykawką stanowiącą jego ostatnią deskę ratunku, natychmiast zmienił ton wypowiedzi. – Dobrze, już mówię, tylko błagam, nie niszcz jej!

– Ostatnia szansa – warknąłem.

– Pojawiły się informacje...

– Jakie?

– Że Promień przybył do Emiratów.

– Kto go ma?

Poczułem, jak moje tętno przyspiesza. Byłem podniecony. Czyżby nareszcie nadszedł czas, abym zdobył to, po co zostałem tu wysłany?

– Książę Amir Elias Ibn Fadi.

– Promień jest w posiadaniu odsuniętej od władzy rodziny zmarłego sultana Omanu? – zdumiałem się.

– Na to wygląda. Księżę Amir powrócił z wygnania i pod pozorem poszukiwania godnego męża dla swojej jedynej rodzonej siostry szuka sojuszników, którzy pomogliby mu odzyskać tron. W Hotelu Emirates Palace w Abu Zabi organizuje wielki charytatywny bal maskowy na rzecz swojej fundacji, podczas którego odbędzie się licytacja. Nieoficjalnie mówi się, że datki z niej wcale nie wspomogą potrzebujących, tylko skarbiec księcia szykującego się do przejścia tronu. Aby uzyskać jak najwyższe kwoty, księżę Amir zaprosił na bal największych bogaczy świata, by wzięli udział w aukcji. Ten, który da najwięcej, otrzyma rękę księżniczki Safii. Małżeństwo z nią przypieczętuje sojusz z Amirem, a tym samym zapewni zwycięzcy dostęp do Promienia, który stanowi posag jego siostry.

– Czyli Promień to przepustka do realizacji dynastycznych ambicji Amira – wypowiedziałem na głos własne myśli. – Skąd wiadomo, że właśnie on i jego siostra są w jego posiadaniu?

– Księżę zamierza zaprezentować jego możliwości zwycięzcy konkurów.

Niedobrze, przemknęło mi przez myśl.

– Skoro ma coś tak cennego, dlaczego nie wykorzysta tego do przejścia władzy? Po co mu sojusze? – zapytałem zdumiony.

– Widać nie chce mieć na rękach krwi niewinnych. Jest jak ojciec. Sultan Fadi też miłował pokój.

Nie byłem pewny, czy zadowalało mnie takie tłumaczenie.

– Przekazanie Promienia komuś obcemu zwiastuje chaos, więc nijak się to ma do ugodowej polityki Fadiego – skomentowałem. – Inni władcy nie będą mieć obiekcji, by go użyć, i to zapewne do mało szlachetnych celów.

– Mniejsza o moralność szejków. Ta jest względna. Ten, kto zdobędzie Promień, będzie władał ziemią. Najpotężniejsi



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

